

Himalaje - Nepal - 2005 - Trekking.
Odcinek 4. Wokół Everestu i Lhotse - przystanek Chukhung.

Mijał 9. dzień trekkingu albo jak wolisz mojej „drogi krzyżowej”, którą nadal starałam się traktować pozytywnie. Everest pokazywał nam się to z przodu, jak na tym zdjęciu, to z innej strony. Mieliśmy go wciąż blisko siebie, jeśli można tak określić odległość kilku kilometrów. Dla mnie był to zjawiskowy widok.



Everestowi prawie cały czas towarzyszyła ponad 8-mio tysięczna sąsiadka Lhotse.

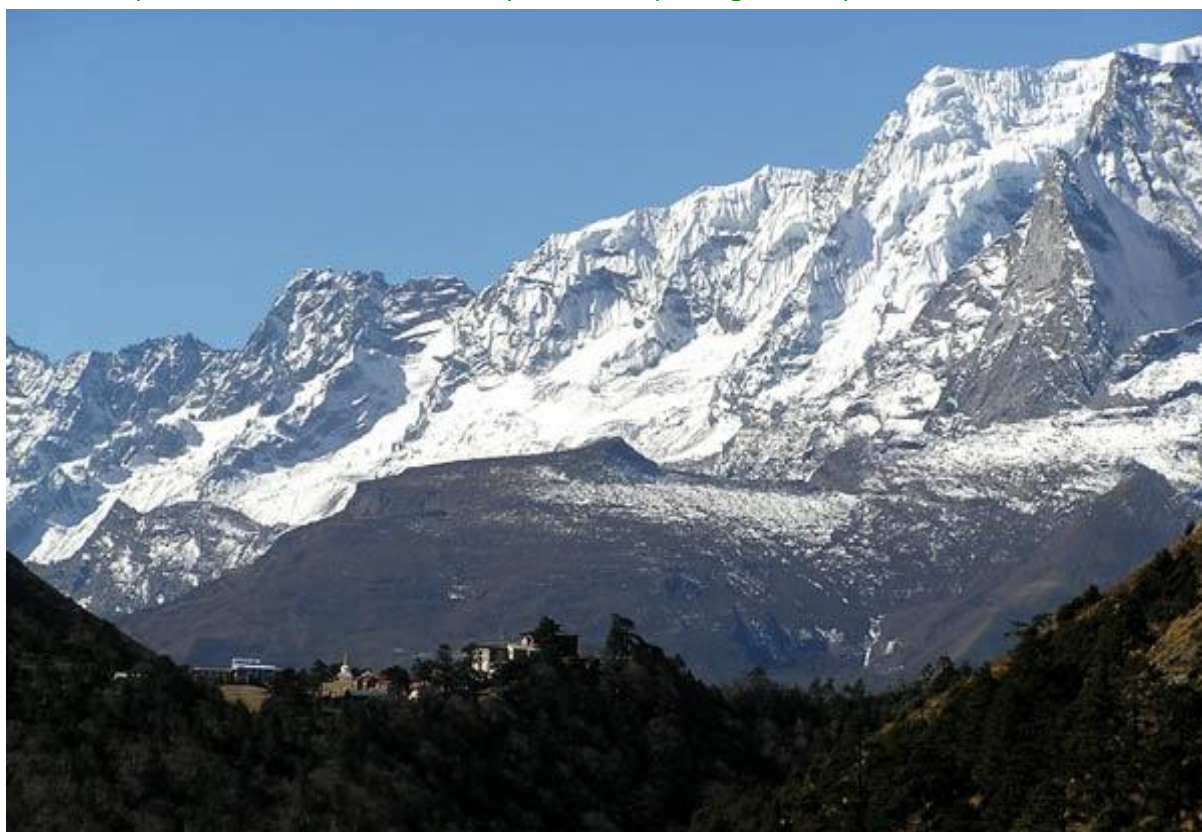


Wkrótce dotarliśmy do schroniska w [Chukhung](#) (4750).



Z [Chukhung](#) zaplanowane było nazajutrz wyjście na jedno ze wzgórz, z którego rozpościerał się piękny wschód słońca ponad ośmiotysięcznikiem Makalu, ale nie mogłam pójść. Resztki zdrowia zostawiłam na kolejną trasę. Do najdalszego i najwyższego punktu naszego trekku - czyli jeziora Gokio Ri - pozostały jeszcze 3 dni drogi.

Widoki mieliśmy przepiękne. Makar po drodze wymieniał różne nazwy tych 6-cio i 7-mio tysięczników, ale wolę nie pisać, żeby czegoś nie przekreślić.



Dostojną Ama Dablam dobrze zapamiętałam.



Lhotse na wprost i szutrowa droga na pierwszym planie.



Mount Everest:)



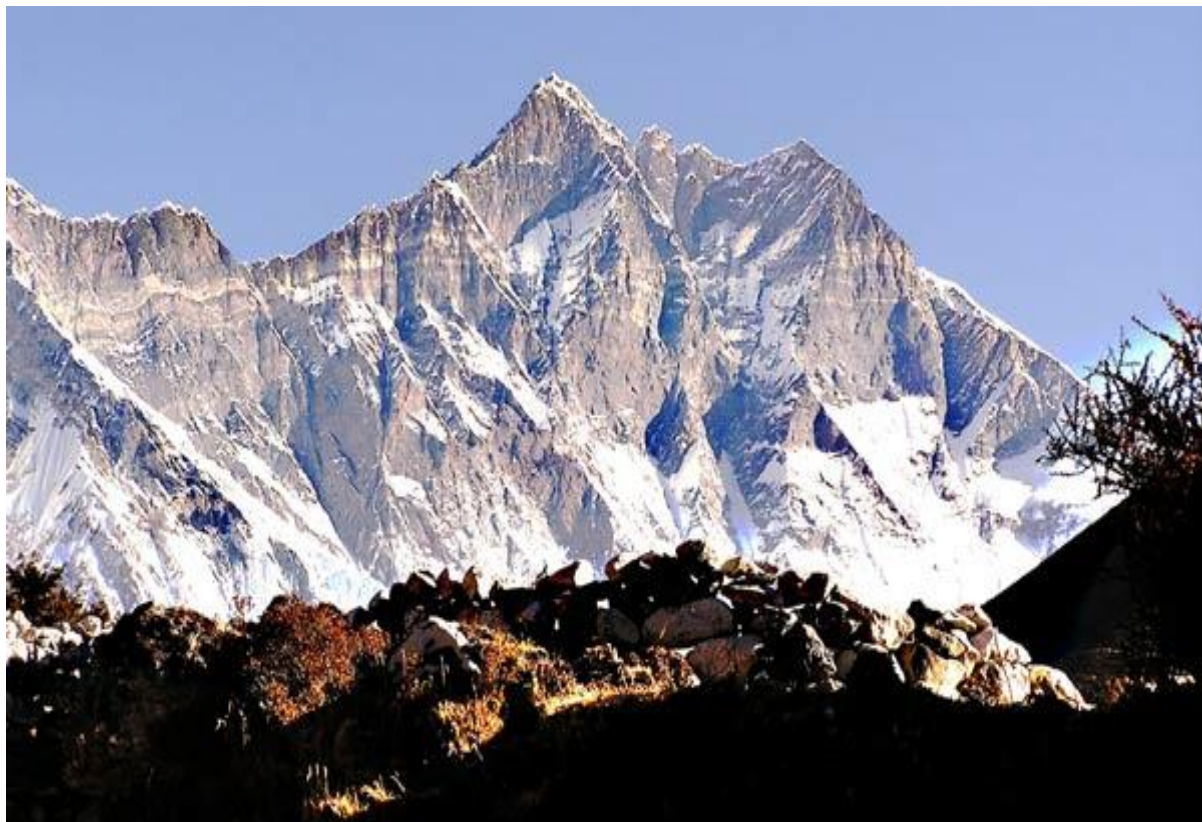
I tu takže ON!



Na tle Lhotse ja i szczyt Purna.



I jeszcze raz Lhotse.



Jak wykrzesać energię, kiedy dobre chęci są, a organizm nie daje mi szans? W walce z przeziębieniem stosowaliśmy wszelkie możliwe kuracje. Jednak w panujących tu warunkach tylko najbardziej zahartowani wygrywają. Pogoda zmieniała się jak w kalejdoskopie. Lodowaty wiatr wyrywał mi z duszy strzępy gasnącego optymizmu, by zaraz ustąpić miejsca promieniom gorącego, energetyzującego słońca. Polodowcowe głązy zaznaczały nam na drodze swoją władzę. Imponujące wzniesienie zwiastowało koniec drogi, a potem okazywało się, że to tylko kolejny zakręt i trzeba iść teraz w dół.

Krzepa rozpierała Adama, Sylwka, Bartka, Marcina i Leszka. Oni byli w kolejnym docelowym punkcie zawsze wcześniej. Pozostali szli spokojniej, częściej odpoczywali i rozkoszowali się oszałamiającymi krajobrazami.





W Chukhung moje oskrzela grały już jak fanfary i prawie straciłam głos. A jeszcze na dodatek zatrulałam się zupą pomidorową. Objawy były przykre i wyglądałam jak sto nieszczęść. O matko, tego mi brakowało! Snułam się po schronisku jak cień i zastanawiałam, co robić dalej. Muszę podjąć jakąś rozsądną decyzję. Serce chce - organizm NIE! Okropne uczucie.

Zdecydowałam, że moja droga na wyższe partie w tym stanie jest już niemożliwa. Przykro mi było, choć pocieszałam się, że swój cel osiągnęłam. Chciałam zobaczyć Everest na własne oczy i na tym trekku miałam go często przed sobą.

Tym sposobem ominęła mnie Dzongla oraz widok pięknego jeziora Gokio Ri, a zarazem najcudowniejsza stamtąd panorama na Najwyższą Górę Świata.

To zdjęcie podarowali mi koledzy z grupy. Tu mogłam być.



Mariusz zaakceptował moją decyzję, bo bez sensu było wylądować w szpitalu. Uzgodniliśmy, że zejść z szerpą z powrotem tą samą drogą, czyli po kolei do Pengboche, Dingboche, Tengboche, itd. i zaczekam na grupę w Namche Bazar. Na niższej wysokości lepiej się poczuje i pozbieram siły na następne dni, gdyż nasza wyprawa nie kończyła się na tym trekku.

Było mi smutno, że się rozstajemy, ale to mój organizm dyktował warunki.

W drogę powrotną udałam się z Makarem. Trasy nie znałam i choć trudno byłoby się tu zgubić, szarpa był ze względów bezpieczeństwa jak najbardziej wskazany.

Na pożegnanie otuliłam polską szarfą grób trzech naszych rodaków himalaistów. Tu spoczywają Jerzy Kukuczka, Rafał Chołda i Czesław Jakiel. Zostali na zawsze wśród gór, które kochali najbardziej.



Ośmiotysięczniki, a zwłaszcza szczeliny lodowe, skrywają ciała setek alpinistów. Najtragiczniejszą z wypraw była ekspedycja w maju 1996, kiedy Everest pochłoniął 12 ofiar. Opisuje tę historię Jon Krakauer w książce: „Wszystko za Everest”. Do tej lektury często powracam. Potem nakręcono film fabularny o tym samym tytule, który jest żywym obrazem tych katastrofalnych w skutkach wydarzeń. Temat najwyższych gór bardzo mnie interesuje i chętnie słucham na You Tube wszelkich audycji poświęconych 8-mio tysięcznikom. Historie te uświadamiają mi, jak cienka jest granica między pasją a śmiertelnym ryzykiem. Podziwiam determinację himalaistów, ale jednocześnie nie sposób pominąć ceny, jaką niektórzy z nich płacą za swoje marzenia. Ta mieszanka fascynacji, grozy i szacunku sprawia, że świat najwyższych gór tak bardzo mnie porusza.

Droga powrotna nie była ani łatwiejsza, ani krótsza. Była taka sama. Tyle tylko, że to, co przedtem mieliśmy pod górę, teraz było w dół i odwrotnie. Niemniej jednak schodziliśmy na niższe partie i to było ważne dla mojego organizmu. Czułam się fatalnie, szłam o wiele wolniej, właściwie to się snułam, a moja psychika była do wymiany. Nie miałam w sobie żadnego życia, a z przerwami na nocleg trzeba było iść przez dwa dni.



Po drodze spotkałam takie piękne osoby.



Makar ze współczuciem patrzył, jak pokonuję trasę. Wyrzucałam sobie, że nie jestem dość odporna na takie ekstremalne warunki. Z drugiej strony pocieszałam się, że nie ja jedna zostawię tu kawał swego zdrowia.

Łukasz Wall opowiadał mi po powrocie z ich trekkingu, że jeden z osiłków jego grupy tak się pochorował, że wyładował w tybetańskim szpitalu. Zatem i na takich nie ma reguły.





Dzwonią dzwonki, to jest sygnał, że jaki nadchodzą i trzeba być czujnym.



Zadyma po przejściu ich stada.



A to kamienne kopce pokryte mantrami. Stawiane są jako akty pobożności, mające przynosić zasługę duchową i chronić wędrowców. Na szlaku często się je spotyka. Wycięte litery mimo upływu lat wciąż są czytelne.



W górę - w dół, w górę - w dół - i tak cały czas. Teraz na górze, a za moment znowu w dół.



Ten trekking we wszystkich poprzednich dniach, mimo dużego wysiłku, był dla mnie ogromną radością i spełnieniem marzenia o zobaczeniu Everestu. A z drugiej strony teraz, dokuczający kaszel i zatrucie, mocno dały mi się we znaki i odebrały całą energię. Liczyłam jednak na to, że w Namche Bazaar dojdę do siebie i kolejne dni tej fascynującej wyprawy przyniosą już tylko zachwyt i siłę.



Za kolejnym wzgórzem zobaczyliśmy z Makarem, pośród kwitnącego berberysu Pangbuche. Jaka ulga.
W schronisku zasnął natychmiast.



Kuchnia. Rano Makar zrobił nam termos gorącej herbaty z imbirem.



Spakowaliśmy manele i ruszyliśmy w dalszą drogę. Krok, po kroku, uskok po uskoku. Słyszałam za plecami ciężkie, zmęczone oddechy mijających nas trekkerów. Brak tlenu na takich wysokościach jest dotkliwy.



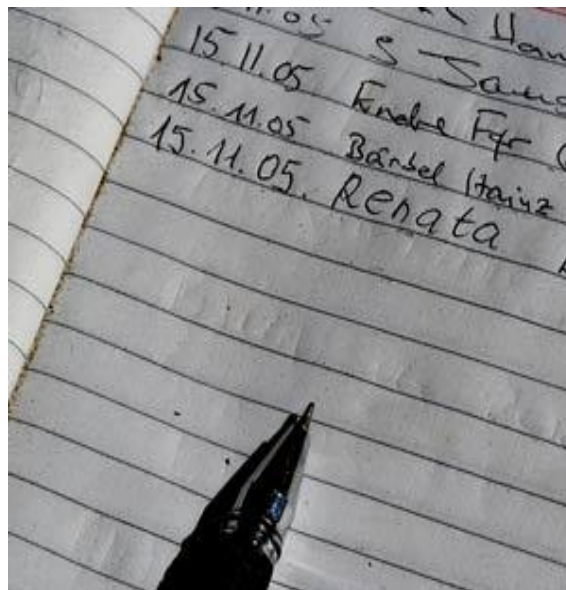


Dzielny i opiekuńczy Makar. On miał chyba chore oczy. Zauważyłam to, kiedy czasem poprosiłam go, żeby mi na tle gór zrobił zdjęcie. Trudno mu było mnie namierzyć i albo mi głowę uciął albo część ciała, więc te ujęcia nie nadają się do pokazania.



Z Makarem porozumiewałam się w rozmaity sposób. Zazwyczaj na wszystko, co do niego mówiłam, odpowiadał „yes”. Z mojej strony też nie mogło być inaczej. Ale szedł przy mnie jak wierny, zatroskany druh i tylko patrzył, czy mu po drodze nie wywinę jakiegoś numeru.

Po drodze wrzuciliśmy tu rupie na utrzymanie Parku Sagarmatha. Skrzynka stała tuż przy opustoszałej ścieżce. U nas by się w takim miejscu długo nie uchwala. Z datą 15.11.2005 zaznaczyłam ślad swojej obecności.



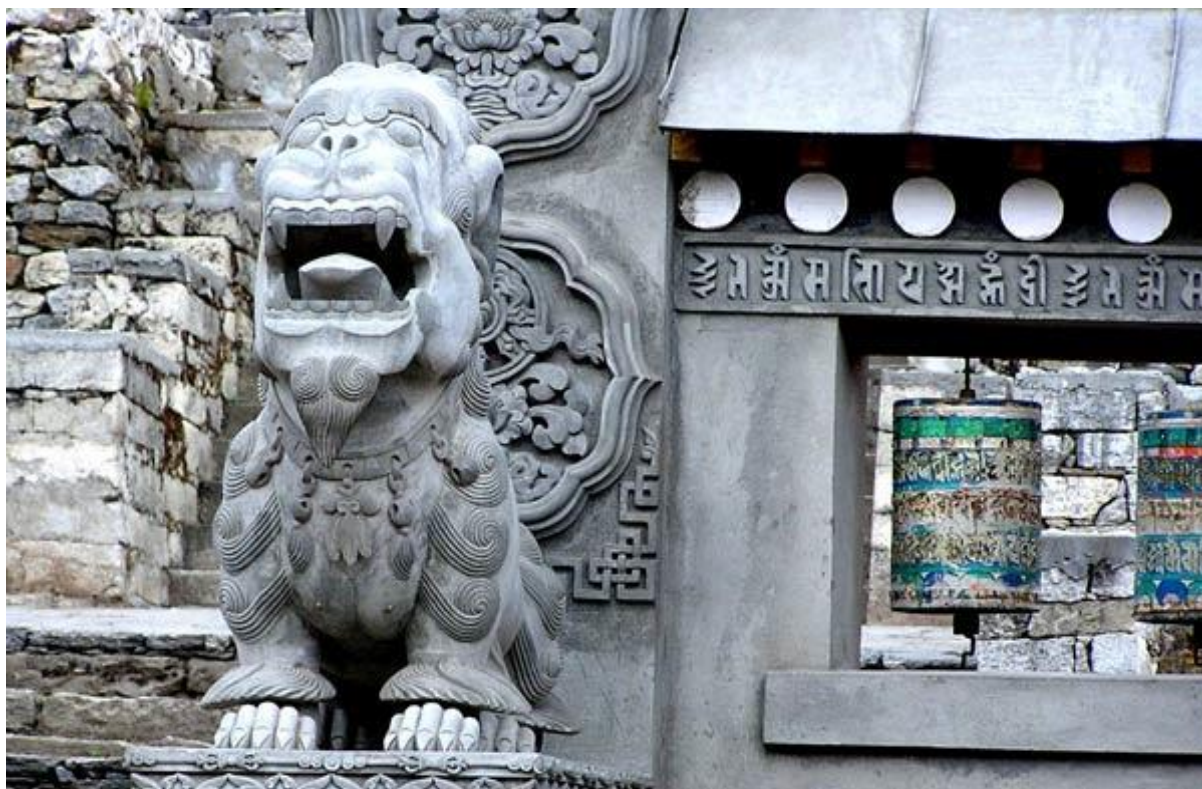
Spory odcinek trasy mieliśmy już za sobą.



Tego dnia nareszcie dotarliśmy do schroniska w [Tengboche](#).



Wstąpiliśmy tu do buddyjskiej świątyni. **Tengboche** to jedno z najważniejszych miejsc duchowych regionu Khumbu, znane z pięknie położonego klasztoru z widokiem na Ama Dablam. Świątynia zachwyca spokojem, kolorowymi malowidłami i atmosferą, która na długo zostaje w pamięci.



Rodzice oddają tu na wychowanie swoje dzieci, kiedy jeszcze są we wczesnym wieku szkolnym. Przebywają tu do pełnoletności, a nawet dłużej. Uczą się jako młodzi mnisi modlitw, mantr, medytacji, zasad etycznych, a także czytania, pisania i podstaw filozofii buddyjskiej. Zazwyczaj rodzice nie płacą czesnego. Utrzymanie dzieci-mnichów opiera się głównie na darowiznach od lokalnej społeczności, pielgrzymów i fundacji, a rodziny - jeśli mogą - wspierają klasztor dobrowolnie jedzeniem lub innego rodzaju pomocą.





A to buddyjskie flagi modlitewne lungta, bardzo charakterystyczne dla Nepalu i Himalajów. Pięć kolorów symbolizuje żywioły: niebieski - niebo, biały - powietrze, czerwony - ogień, zielony - wodę, żółty - ziemię. Wypisane na nich mantry i modlitwy mają być roznoszone przez wiatr, niosąc dobrą energię i ochronę wszystkim istotom. Te flagi wiesza się na przelęczach, mostach i przy szlakach trekkingowych.



Mosty wiszące nad rzekami są długie, wąskie, w różnym stanie fizycznym i często kołyszą się nad spienioną wodą płynącą pod nimi. Ozdobione flagami budzą respekt, ale są nieodłącznym i niezapomnianym elementem każdego tu trekkingu.



Z Tengboche mieliśmy już tylko jeden dzień drogi do himalajskiej stolicy, Namche Bazar.





Kiedy wreszcie dotarliśmy do [Namche Bazar](#), przespałam resztę dnia, noc i cały następny dzień. Potem odżyłam. Wreszcie mogłam cokolwiek zjeść, lepszy był oddech, kaszel się nieco uspokoił i moje siły zaczęły powoli wracać. Widoki na otaczające wokół mnie góry dały mi nadzieję, że dalsza część wyprawy będzie już tylko lepsza.

Wyszliśmy z Makarem na spacer. Chciałam też nazbierać świeżych gałązek do wazonu, na powitanie grupy, która na tym etapie trekku już wracała z Gokio Ri. Napisałam też wiersz. Układałam go w myślach podczas tej trudnej dla mnie drogi powrotnej. I kiedy tak spacerowaliśmy, zainteresowała mnie grupa ludzi zmierzających w jednym kierunku. Weszli za kolczaste ogrodzenie i obserwowali coś przez lornetki. Intuicyjnie poszłam za nimi. Moja ciekawość dała owoce! Przecierałam oczy ze zdumienia. Był tam piękny widok na Everest! Może nie aż tak imponujący, jak z Gokio Ri, ale również zapierał dech w piersi. To miejsce od tej chwili było moje! Przesiadywałam tu długie godziny ze swymi myślami i rozkoszowałam się Moją Górą:) Zaraz zobaczysz ten widok!



Popatrz! Najpiękniejsze Miejsce na Ziemi.



Warto było pokonać te tony kamieni. Warto realizować swoje marzenia.



A to już mój kolaż. W tym momencie nie wiedziałam jeszcze, że to zdjęcie umieszczę jako okładkę mojej przyszłej książki do nauki matematyki.



Grupę powitałam z ogromną radością. Im udało się osiągnąć cel – dotrzeć do Gokio Ri:) Wrócili cali i zdrowi. Znowu byliśmy razem! W wazonie czekały na moich towarzyszy zielone gałązki, a na kartce wiersz, do ułożenia którego zainspirowały mnie setki trekkingowych butów, odcisniętych na nepalskim szlaku.



„Ślady na piasku”

Gdy idę w dół, serce moje śpiewa, duszę otulają doliny przepastne,
Czerwony berberys z bielą szczytów dumnych, układa wstęgę polskiej obecności.



Gdy idę w górę, nie patrzę przed siebie, bo mam zbyt trudno i za wysoko,
Wzrok wbijam w buty moje, a wtedy koniec drogi może być tuż, tuż.
Patrzę w odbite ślady na piasku, ubrane w treki twarze ciszą malowane,
Czytam z kresek i kropek myśli wszechobecne,
W marzenia wstępują zwolnione Oddechy...



Park Sagharmata i Everest pozostaną moim wspomnieniem do końca życia. I te wszystkie wylane na tej trudnej drodze łzy. Nie z wysiłku, bo kto był zmęczony, mógł usiąść i odpocząć. To były też łzy bezsilności w walce z chorobą, która przyczepiła się do mnie jak rzep psiego ogona i nie chciała odpuścić. To były także łzy wzruszenia, że ktoś w Polsce modli się, abym cała i zdrowa wróciła do domu. Pozdrawiam Cię serdecznie i dziękuję za poświęcony mi czas.

W kolejnym odcinku będziemy już wracać z Namche Bazar do Lukli i Kathmandu.

Renata Bednarz - Zielona Gałązka

www.renatabednarz.pl

